GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok III. We Lwowie dnia 10. października 1895. Nr. 41.

O uczęszczaniu uczniów do teatru.

Trafnie bardzo zauważył szanowny autor artykułu: „Czy się udał“, że Wiec katechetów poruszył zbyt wiele kwestyj tak, iż na gruntowne roztrząśnięcie wszystkich nie stało czasu. Zadaniem Wiecu było wskazać jakby program dla następnych Wieców, ujawnić bogactwo i ważność materyału, na dyskusyę czekającego, i to zadanie spełnił wybornie. Natomiast prasie przystoi, aby objektywnie rozstrząsała kwestye przez Wiec poruszone i rezolucye uchwalone, bo sprawy tak ważne nie powinny leżeć odłogiem, a wszechstronna dyskusya może się stać dla władz dogodnym substratem do poczynienia kroków stosownych. Rzucam tedy kilka myśli o uczęszczaniu uczniów do teatru.

Przedstawienia teatralne mogą wywierać wpływ albo nader dodatni i uszlachetniający, albo też bardzo zgubny i demoralizujący, stosownie do treści sztuk i sposobu przedstawienia. Zbytecznem byłoby wykazywać, że dziś przeważa niestety w teatrze prąd liberalnej moralności, uwydatniając się nieraz grubą zmysłowością. Dlatego też dyrekcye szkół zabraniają oddawna uczniom chodzenia do teatru na własną rękę, a wymagają, by uczeń przed każdem z osobna przedstawieniem, któremu się chce przejrzeć, prosił o osobne pozwolenie dyrektora, lub gospodarza klasy. W teoryi więc zdawałoby się, że złemu zupełnie zaradzono, praktyka jednak uczy inaczej. Nie wiem o wypadku, by profesor pozwolił uczniowi pójść na niemoralne przedstawienie, i z tej strony nie miałbym obaw, ale słychać głośno, że przecież wielu uczniów bywa na przedstawieniach dla nich niestosownych, czyli, że po prostu przekraczają przepisy szkolne. A jak trudno, nieraz niepodobna dojść winowajców! Na samych tylko głosach publiczności profesor polegać nie może, bo kto zaręczy, czy w publiczności nie znajdzie się ktoś, fałszywie ucznia denuncyujący z prywatnych jakichś powodów? Musieliby chyba profesorowie chodzić na każde najwstrętniejsze przedstawienie teatralne, musieliby łożyć koszta na bilety, tracić czas drogi, a nadto jeszcze zabawić się w teatrze w rodzaj policyi wszystkie kąty przetrząsającej i winowajców usuwającej. Tego z pewnością żaden profesor nie robi i robić nie będzie, bo byłoby to niepedagogicznem i profesorowi wielce uwłaczającem. A więc cóż czynić, gdy kontrola w praktyce niemożliwa? Czyż ręce opuścić rozpaczliwie? Albo czy zakazać uczniom stanowczo uczęszczania na jakiekolwiek przedstawienia teatralne i wezwać pomocy policyi?

Odzywały się czasem takie głosy; na Wiecu jednak katechetów — z chlubą to podnieść należy — nie ozwał się ani jeden. Wniosek mój jako referenta nie brzmiał tak, jak go przedstawiły dzienniki. Nie potępiłbym nigdy ryczałtowo przedstawień teatralnych, bo na to nie pozwala prosta sprawiedliwość. Owszem, co roku prowadzę sam internów, uczniów seminaryum nauczycielskiego, na stosowne przedstawienia, zwłaszcza tendencyi patryotycznej. W roku bieżącym, gdy zwiedzali Kraków, poprowadziłem ich na przedstawienie p. Modrzejewskiej, odgrywającej lady Macbeth. Ktoby widział, jak podniosły i długotrwały wpływ wywarł utwór Szekspira po mistrzowsku odegrany na uczniów, ten nigdy niezgodziłby się na zupełne zagrodzenie im teatru. Byłaby to ostateczność, a prawda i cnota nie leży w ostatecznościach, lecz na złotej drodze pośredniej, etyką ewangeliczną unormowanej.

Wychodząc tedy z przeświadczenia, że z jednej strony byłoby niepowetowaną szkodą pozostawiać w spokoju obecny stan rzeczy i zadowalać się teoretycznemi a niewykonalnemi obostrzeniami, że z drugiej strony nie godzi się całkiem teatr zamknąć dla młodzieży, że w końcu niemożebnem jest zmienić doraźnie prąd czasu i znieść w teatrach widowiska niewłaściwe, zaproponowałem — a Wiec uchwalił, — by się starać o całkowite zabronienie młodzieży wstępu do teatru na własną rękę, a natomiast o uczęszczanie na stosowne przedstawienia gremialnie pod okiem profesorów. Nie jest to zresztą myśl oryginalna, bo podobną uchwałę powzięło już na jednym ze Zjazdów Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych. I w istocie! Jeśli wędrowni produktorowie fonografów, inglistych obrazów, menażeryj, a nawet magicy urządzają osobne przedstawienia dla młodzieży szkolnej, czyż nie godzi się spodziewać, że i dyrekcye teatrów zgodziłyby się na danie kilku takich przedstawień przy zniżonych cenach, zwłaszcza, gdyby za tem przemawiał głos opinii publicznej? Nie można przecież wątpić o ich patryotyzmie i miłości sztuki, a mierzyć je tylko chęcią zysku. Przedstawienie takie mogłyby nawet z pożytkiem być wyzyskane w nauce szkolnej, a wyrabiałyby smak u młodzieży, podnosiłyby ją moralnie i zaspokajałyby jej ciekawość. Ten punkt ostatni jest niemałej wagi, bo dziś niejeden uczeń skrada się do teatru jedynie przez prostą ciekawość, a dopiero, gdy trafił na sztukę niemoralną, gotów zasmakować w złem. W przeprowadzeniu tego projektu nie widzę wielkich trudności praktycznych, a pożyteczność jego wydaje mi się oczywistą.

Zarzucą mi może: A cóż, jeśli, uczniowie mimo to chodzić będą pokryjomo na przedstawienia niemoralne? Odpowiadam, że bądź co bądź w razie zarządzeń w myśl rezolucyi Wiecu znalazłoby się uczniów takich nierównie mniej niż dzisiaj, a jest to już niemałą zaletą w praktyce, z większego złego zrobić mniejsze.

W związku z kontrolą nad takimi uczniami stanie już kontrola nad uczęszczaniem na inne widowiska niemoralne i do innych domów zepsucia, czyli stajemy w obec kwestyi, jak

przeprowadzić rodzaj nadzoru policyjnego w sposób godzący się z wymaganiami pedagogiki. Kwestya ta staje znowu w bardzo ścisłym związku ze sprawą dobrych stancyj i z tylu innemi trudnościami tak, że wymaga specyalnego omówienia.

Ks. Walenty Gadowski.

Kronika wiedeńska.

(◯) Już od kilku tygodni nie odzywałem się do łaskawych czytelników *Gazety Kościelnej*, a czyniłem to z umysłu, wierny zasadzie, aby pisać tylko o faktach dokonanych; czas ubiegły bowiem był pod wieloma względami stadyum oczekiwania i przygotowania do dwóch wielkich wydarzeń, wobec których inne nietylko usuwały się na plan drugi, lecz nawet wprost nikneły. Nikt zapewne nie wątpi, że mam na myśli wybory do rady miejskiej wiedeńskiej i ukonstytuowanie się nowego gabinetu.

Wybory do rady miejskiej wiedeńskiej wypadły tak dalece na korzyść antysemitów — nie mogę powiedzieć stronnictwa chrześciańsko socyalnego, bo wybory odbywały się wyraźnie i stanowczo pod sztandarem antysemityzmu, — że uzyskali nietylko większość, lecz nawet ową niespodziewaną a upragnioną cyfrę 92 członków rady, która zapewnia im swobodne przeprowadzenie wyboru burmistrza i decydowanie o tych ważnych sprawach, do których zwykły komplet nie wystarcza. Walka z obu stron prowadzona była z niezwyczajnem wytężeniem wszystkich sił, agitacya przechodziła znane u nas miary, to też udział wyborców w głosowaniu był tak liczny, jak nigdy w Wiedniu nie zapamiętano. Przywódcy partyi antysemickiej, przemawiający po kilkakroć jednego dnia na zgromadzeniach wyborczych, tak pochrypli, że w ostatnich dniach przed wyborami literalnie głosu nie mogli z siebie wydać. Tryumf antysemitów był zupełny; że wszystkie przedmieścia za nimi poszły, to była rzecz z góry do przewidzenia, ale nawet w twierdzach liberalizmu, w śródmieściu i w dzielnicy drugiej, zamieszkałej w znacznej części przez żydów, zdobywali mandaty. Urzędnicy, jak powiadają, zwartą falangą szli z antysemitami, syci liberalno-żydowskiego gospodarstwa.

Jeżeli jednak upadek osławionego liberalizmu może napawać nas pewnem zadowolnieniem, to nie można przyklasnąć taktyce agitacyjnej zwycięzców, którzy pod hasłem: „hajże na żydów“ tak jaskrawo, jak nigdy jeszcze, manifestowali antysemityzm rasowy a w nazwie, do której roszczą sobie pretensyą, „chrześciańsko-socyalnych“ kłam zadawali części pierwszej. Zrazu pod tem hasłem próbowali zjednać sobie narodowców niemieckich, z którymi oprócz antysemityzmu nic ich przecież nie łączy, a w ustępstwach szli tak daleko, iż nie wahali się oświadczyć głośno, że w szkołach pragną tylko oddzielenia dzieci chrześciańskich od żydowskich a bynajmniej nie życzą sobie szkoły katolickiej. Co do innych punktów zasadniczych nie było tak łatwo godzić się z niemieckimi narodowcami, to też dochodziło nawet do wyborów ściślejszych pomiędzy chrześciańsko-socyalnymi kandydatami a kandydatami narodowców niemieckich.

Ale czy pochwalimy, czy zganimy taktykę agitacyjną, zwycięstwo chrześciańsko-socyalnych jest faktem i to faktem bogatym w doniosłe następstwa. Jeżeli w stolicy państwa wszechwładny dotychczas liberalizm sromotnie upadł a do steru przychodzą jego zwycięzcy, to z faktem takim liczyć się musi całe państwo, bo fakt ten na całem państwie się odbija. W następstwie faktu tego chodzi przedewszystkiem o wybór burmistrza, na którego stronnictwo naturalnie upatrzyło swojego przywódcę, mistrzowskiego agitatora i organizatora, dr. Luegera. Podnoszą się jednak głosy, które twierdzą, że tej znienawidzonej w zwyciężonym, ale jeszcze nieupadłym, obozie osoby rząd nie będzie mógł koronie przedstawić do zatwierdzenia i dlatego doradzają wybór osoby mniej markowanej a więcej spokojnej i umiarkowanej n. p. dr. Porzera. Że kwestya ta i dla stronnictwa zwycięskiego i dla rządu stanowić musi przedmiot rozważnego zastanowienia, to więcej niż pewna, ale, że dziś nikt jeszcze stanowczego o tem nie ma zdania, to równie pewne jak to, że liberałom uśmiechałaby się myśl, iżby na czele miasta Wiednia stanął nie ich pogromca dr. Lueger, lecz więcej umiarkowany dr. Porzer; byłaby to dla nich maleńka pociecha, rodzaj plastra, kojącego rany, z którego nie omieszkaliby zrobić użytku. Koncesyą taką przedstawiliby jako dowód, iż partya zwycięska nie jest *regierungsfähig*.

A jest to doprawdy dla stronnictwa chrześciańsko-socyalnego rzecz bardzo ważna okazać swoję zdolność do rządów, niechaj zaś nikt nie myśli, iżby rządy komunalne w Wiedniu były rzeczą łatwą, zwłaszcza jeżeli się zważy, ile to przeszkód dotychczasowi panowie, dziś pokonani, mogą stawić nowym rządcom i potrafią stawić. Stronnictwo chrześciańsko-socyalne żyło dotychczas i szerzyło się walką i negacyą; program też jego był programem agitacyjnym. Teraz trzeba zerwać i to od razu z całym dotychczasowym systemem; potrzeba programu dodatniego i pozytywnego działania. Że to rzecz trudna dla wyśmienitych nawet agitatorów, dla ludzi, których jedynem zadaniem było drugich zwalczać i krytykować, któż zaprzeczy? To też dla stronnictwa chrześciańsko socyalnego nadeszła chwila krytyczna: dotychczasowi, nawet najgoretsi zwolennicy żądać muszą i żądać będą, jeżeli nie spełnienia hojnych obietnic, któremi szafowano wśród walki wyborczej, to z pewnością pracy spokojnej ale systematycznej choćby w znacznie szczuplejszym zakresie, niż go obietnice zakreślały; jeżeli ich przywódcy stronnictwa zawiodą, staną się malkontentami, a wtedy partya, stanąwszy u szczytu, niepowstrzymanie runie w przepaść. Ratunkiem może być tylko stanowczy zwrot na prawo, gdzie czeka gotowy program partyi konserwatywnej, otrząśnie się z żywiołów radykalnych, umiejących krzyczeć a nieumiejących pracować spokojnie a konsekwentnie naprawiać złego, które liberali poczynili przez tyle lat swoich rządów. Że dr. Lueger to widzi i chętnie do takiej pracy przyłoży rękę, żo gotów zerwać z dotychczasową taktyką agitatorską, choćby kosztem popularności u wielu krzykaczy, o tem nie wątpię; pytanie tylko, czy zdobędzie się na odwagę po temu?

Upadek ducha i konsternacya w obozie liberalnym po klęsce wiedeńskiej łatwo bardzo może dopomóc uczciwszym żywiołom w tej partyi do opanowania steru. Opowiadają sobie, że rabin wiedeński zwołał koryfeuszów stronnictwa i obsypał ich wyrzutami z powodu, że prasie dali tak dalece wziąć nad sobą górę; całę winę klęski przypisał prasie — wszak znamy prasę liberalną — i zażądał, aby ją ujarzmili albo aby się jej całkiem wyraźnie wyparli. Jeżeli tak jest, to objaw ten godzien zastanowienia. Skoro własny obóz przychodzi do poznania, gdzie tkwi jądro złego, skoro uznaje, że to złe, powszechnie zresztą z największem oburzeniem potępione, jemu samemu także szkodę tylko przynosi — to wielkość tego złego występuje w całej nagości, ale zarazem jest nadzieja, że ci, którzy złemu hołdowali, otrząsną się i wstąpią na inną drogę, a więc jest to objaw pocieszający, tem bardziej, że między liberałami są przecież żywioły bądź co bądź uczciwe, którym wstyd fałszywy, ambicya lub inne przyczyny nie pozwalały dotychczas zerwać ze złem, ale które mogą jeszcze i potrafią wstąpić na drogę rzetelnej pracy.

O nowym gabinecie tyle piszą gazety codzienne, że doprawdy nie łatwo z niemi konkurować. Stwierdźmy więc tylko fakt, że sprzyjają mu wszelkie żywioły trzeźwe i umiarkowane, które pragną ładu wewnętrznego w Austryi, a obiecują sobie po nim, że zadanie to spełni w całej rozciągłości. Czy temi wielkiemi nadziejami nie utrudniają mu zadania i czy później nie będą robiły większych jeszcze trudności, skoro swoje postulaty, może nawet partykularne, zechcą uważać za konieczne do zbawienia Austryi, to inne pytanie. Jeżeli jednak żywioły te, dziś przynajmniej, gotowe są do bezwzględnego poparcia nowego ministerstwa, to znowuż owe żywioły, które istnieją negacyą i niezadowolnieniem, już w tem znachodzą dostateczny powód do niechęci i nieufności, że na czele ministerstwa stanął mąż, posiadający bogaty zasób doświadczenia, nieznużoną wytrwałość i nieustraszoność — a co najgorsza, mąż polskiej narodowości. A zatem godzą się na jedno pisma niemiecko-narodowe, chrześciańsko socyalne i socyalistyczne, że hr. Badeniego należy zwalczać, nie czekając nawet, jaki

rozwinić program działania. Im wystarcza, że inni z jego mianowania cieszą się; czyż trzeba więcej powodów, aby na niego uderzyć? A rozczulająca jest doprawdy zgoda tych trzech obozów, które prawdopodobnie w niemałym byłyby kłopocie, gdyby ktoś z tej jednomyślności zechciał wysnuwać dalsze wnioski: niemniejszy kłopot sprawiłaby im gratulacya, że znalazły się w zgodności z dziennikami rosyjskimi. Że zresztą narodowcy niemieccy nienawidzą hr. Badeniego jako Polaka, albo że socyaliści obawiają się jego energii, to całkiem naturalne; warto jednak zaznaczyć ku wiecznej pamięci, że *Reichspost*, organ stronnictwa chrześciańsko-socyalnego, natchnienia czerpie z *Kuryera Lwowskiego*, poświęcając całe szpalty stronnictwu ludowemu, dla którego oświadcza się z wszelką sympatyą a które nazywa ruchem zdrowym i pochwały godnym. Naiwność czy zła wola? Jeżeli *Reichspost* z takich źródeł czerpie informacye, to dziwić się nie można niejednemu jej wyskokowi, ani zdumiewać, że swoje dążenia „chrześciańskie" tak łatwo godzić umie z nienawiścią ku Polakom.

Wrzekomy sukces „Wieńca i Pszczółki".

Praktyczni nieprzyjaciele kapitalizmu wiedzą, że w czasie jarmarku najłatwiej z n a l e ś ć można sakiewkę.

Gdy 20. września z wszystkich stron świata katolicy cisnęli się do stóp Papieża-Więźnia, redakcya *Wieńca i Pszczółki* wysłała w imieniu swojem i stronnictwa ludowego telegram do Ojca św. z wyrazem synowskich uczuć i z prośbą o błogosławieństwo.

W jakiej intencyi to się stało, o tem poucza nas powiernik „księdza redaktora", *Kuryer Lwowski* (w N-rze z 4. b. m.): „Ks. Stojałowski — powiada — znowu naczynił kwasu biskupom galicyjskim, którzy wyklęli jego pisemka".

Trafne spostrzeżenie! „Czynienie kwasów", to specyalność ks. Stojałowskiego. Miejmy nadzieję, że najnowszy jego kwas nie zaszkodzi zdrowiu księży biskupów. Prędzej niepatentowany chemik i fabrykant kwasów ulegnie „w ciężkiej walce z przemocą".

Redakcya *Wieńca* — według *Kuryera* — otrzymała następującą odpowiedź:

„Redactoribus *Wieniec Polski*, Wien, Austria. Filialis amoris sensus vestro telegrammate expressos valde acceptos habuit beatissimus Pater qui gratis agit petitamque apostolicam benedictionem amanter impertit. Card. *Rampolla*.

Co stąd wynika? To tylko, że ów Monsignore, który według gotowego szablonu, z podpisem kardynała Rampolli *in bianco*, odpowiadał na tysiączne telegramy, — nie znał ks. Stojałowskiego.

Smutna to rzecz dla męża tej miary, co ks. Stojałowski, który przez długi szereg lat z histeryczną ruchliwością i w pocie czoła szukał rozgłosu. Ależbo we wieku nieokiełzanej konkurencyi tylu namnożyło się Herostratów, że w tym tłumie nawet Stojałowskiemu trudno wybić się na wierzch.

Zbyt elegijnie rzecz pojął *Kuryer Lwowski*, gdyż biorąc błogosławieństwo za absolucyą i aprobatę, pyta zakłopotany: „Kogoż teraz lud ma słuchać, czy papieża, który błogosławi, czy też biskupów galicyjskich, którzy wykluczają (sic!) *Wieńca polskiego* (sic!) i *Pszczółkę?"*

Kuryer Lwowski tyle złożył dowodów kompletnej ignorancyi w sprawach religijnych, że nie upatrujemy nieszczerości w jego zakłopotaniu.

Dla oświeconych katolików jednak rzecz jest bardzo jasną. My wiemy, że z papieżem łączymy się nie inaczej, jeno za pośrednictwem biskupów; wiemy, że w sprawach ważniejszych biskupi odnoszą się do Stolicy Apostolskiej po informacyą; wiemy, że potępienie pism ks. Stojałowskiego nastąpiło po uprzedniem porozumieniu się z nuncyuszem wiedeńskim. Dla nas przeto nie istnieje konieczność wyboru między Papieżem a biskupami.

Ci, którzy słuchają biskupów, słuchają tem samem Papieża, ci zaś, którzy idą za głosem Stojałowskiego, Stapińskiego, Lewakowskiego i t. p. Wysłouchów, w duszy odłączyli się od Papieża tak, że apostaz a zewnętrzna i formalna jest tylko kwestyą czasu.

Wprawdzie sława ks. Stojałowskiego nie dotarła jeszcze do wszystkich biur rzymskich, ale w ciaśniejszych granicach według sił robią mu reklamę przyjaciele polityczni. Więc p. Jolles, korespondent *Nowej Pressy* ze Lwowa, swej chlebodawczyni przesłał w tłumaczeniu wiadomostkę Kuryerową. Więc antysemicka *Reichspost* przedrukowała (bez komentarza i bez podania źródła) semicką korespondencyę.

Przeciwnie *Vaterland*, z obowiązku dziennikarskiego cytując *Nową Pressę*, wyraził powątpiewanie o istnieniu błogosławieństwa dla redakcyi *Wieńca i Pszczółki*.

Niesłusznie.

Kościół, mając prawo błogosławienia, w używaniu tego przywileju wystrzega się sknerstwa. Błogosławi nawet nierozumne stworzenia, — aby je wyjąć z pod władzy złego ducha. Czemużby błogosławieństwa nie mogła dostać redakcya *Wieńca i Pszczółki*, czemużby go żałować stronnictwu pana Lewakowskiego?

Ustawa kongrualna
i sporządzanie wyjawów.

Objaśnił ks. dr. Karol Szczeklik.

ROZDZIAŁ XII.

Remuneracya za sprawowanie urzędu dziekańskiego.

Za prowadzenie urzędu dziekańskiego wyznacza Rozporz. min. wyzn. z dnia 19. czerwca 1886 (Dz. p. p. Nr. 107) następujące wynagrodzenie:

A) W archidyecezyi lwowskiej rzym.-kat.:

1) Kwota 140 zł. dla urzędów dziekańskich, których siedzibami są: Brzeżany, Kąkolniki, Dolina, Stryj, Stanisławów, Tarnopol, Trembowla, Czortków, Jazłowiec.

2) Kwota 120 zł. dla urzędów dziekańskich w okolicy Lwowa i których siedzibami są: Gródek, Szczerzec, Bełz, Lubaczów, Żółkiew, Brody, Busk, Gliniany, Złoczów, Świrz, Buczacz, Horodenka, Kołomyja.

3) Kwota 40 zł. dla urzędu dziekańskiego miasta Lwowa.

B) W dyecezyi przemyskiej rzym.-kat.:

1) Kwota 140 zł. dla urzędów dziekańskich, których siedzibami są: Biecz, Dobromil, Leżajsk, Drohobycz, Rzeszów, Sambor.

2) Kwota 120 zł. dla urzędów dziekańskich, których siedzibami są: Brzostek, Dynów, Głogów, Jasło, Jaworów, Lesko, Miechocin, Mościska, Przeworsk, Rudnik, Rymanów, Sanok, Strzyżów, Żmigród.

3) Kwota 100 zł. dla innych urzędów dziekańskich.

C) W dyecezyi tarnowskiej:

1) Kwota 140 zł. dla urzędów dziekańskich, których siedzibami są: Bobowa, Nowy Targ, Nowy Sącz, Tymbark.

2) Kwota 120 zł. dla urzędów dziekańskich, których siedzibami są: Mielec, Pilzno, Radomyśl, Tuchów, Łącko, Bochnia, Brzesko, Wojnicz, Maków, Myślenice.

3) Kwota 100 zł. dla innych urzędów dziekańskich.

D) W dyecezyi krakowskiej:

1) Kwota 140 zł. dla urzędów dziekańskich, których siedzibami są: Oświęcim, Wadowice, Biała Skawina, Nowa Góra, Wieliczka, Żywiec.

2) Kwota 120 zł. dla urzędów dziekańskich, których siedzibami są: Bolechów, Czernichów, Sucha.

3) Kwota 100 zł. dla urzędu dziekańskiego w Lanckoronie.

4) Kwota 40 zł. dla dwóch urzędów dziekańskich miasta Krakowa.

E) W archidyecezyi lwowskiej gr.-kat.:

1) Kwota 140 zł. dla urzędów dziekańskich, których siedzibami są: Brzeżany, Bobrka, Bolechów, Brody, Busk, Gródek, Żórawno, Zbaraż, Załośce, Zborów, Złoczów, Kałusz, Narajów, Olesko, Perechińsko, Podhajce, Rohatyn, Skałat.

2) Kwota 120 zł. dla urzędów dziekańskich okolicy Lwowa i których siedzibami są: Szczerzec, Chodorów, Stryj, Tarnopol, Rozdół.

3) Kwota 40 zł. dla urzędu dziekańskiego miasta Lwowa.

F) W dyecezyi przemyskiej gr.-kat.:

1) Kwota 140 zł. dla urzędów dziekańskich, których siedzibami są: Przemyśl, Baligród, Wysocko, Drohobycz, Zatwarnica, Mokrzany, Muszyna, Sanok, Sambor, Jaworów, Jarosław, Jaśliska.

2) Kwota 120 zł. dla urzędów dziekańskich, których siedzibami są: Bircza, Biecz, Dobromil, Dukla, Żukotyn, Kańczuga, Komarno, Lisko, Lubaczów, Mościska, Potylicz, Pruchnik, Sambor, Ustrzyki.

3) Kwota 100 zł. dla wszystkich innych urzędów dziekańskich.

G) W dyecezyi stanisławowskiej gr.-kat.:

1) Kwota 140 zł. dla urzędów dziekańskich, których siedzibami są: Bohorodczany, Buczacz, Husiatyn, Żuków, Zaleszczyki, Kołomyja, Kossów, Kudryńce, Nadworna, Pistyń, Skała, Tłumacz, Uście, Czortków.

2) Kwota 120 zł. dla wszystkich innych urzędów dziekańskich.

H) W archidyecezyi lwowskiej ormiańsko-katolickiej:

Kwota 100 zł. dla urzędów dziekańskich w Stanisławowie i Kutach.

J) Na Bukowinie:

Po 150 zł. dla urzędów dziekańskich rzymsko-katolickich w Czerniowcach i Suczawie, tudzież dla urzędu dziekańskiego grecko-katolickiego w Czerniowcach.

BIBLIOGRAFIA.

Ronay Stephan: **Das natürliche Christenthum.** Herausgegeben von Eugen Heinrich Schmitt. Leipzig, Verlag von Alfred Janssen, 1894. 8-o str. XVI i 62.

Nie zwracałbym może uwagi Czytelników *Gazety Kościelnej* na ten nowy paszkwil, wymierzony przeciw religii chrześciańskiej, gdyby reklama żydowska i racyonalistyczna nie była roztrąbiła na wszystkie strony jego pojawienia się i nie wykorzystała do propagandy tak zwanego naturalnego chrześciaństwa, czyli, co na jedno wychodzi, deizmu i ateizmu. A najsmutniejszą stroną w całej sprawie jest to, że pamflet ten dyktował jeszcze w przededniu śmierci kapłan katolicki, długoletni proboszcz i honorowy kanonik w Priglevicsa-Szent-Ivan na Węgrzech.

Spełniając życzenie zmarłego ogłosił jego przyjaciel Schmitt najpierw w *Pester Lloyd* kilka fragmentów wspomnianego dziełka, zapowiadając równocześnie rychłe pojawienie się całej pracy temi słowy:

„Wolą zmarłego powierzono mi ogłoszenie drukiem tego dzieła, które stanowi spadek duchowy szlachetnego i jasnego myśliciela dla całej myślącej ludzkości.... Jest to niezmiernie ważne wywnętrzenie się katolickiego kapłana, który liczył się do najhardziej wykształconych w swoim stanie, — enuncyacya, rzucająca jaskrawe światło na usposobienie nowoczesnego duchownego, a temsamem ciekawy tworząca przyczynek do historyi kultury naszych czasów. Albowiem Ronay odsłonił tem pismem w klasycznych aforyzmach nietylko własnej duszy tajemnice, ale wnętrze wszystkich myślących kapłanów. Kiedy złamany już chorobą dyktował te piękne, głębokie i treściwe zdania i przeznaczył je dla publiczności, chciał spełnić tylko święty obowiązek t. j. dopomódz do zwycięstwa prawdzie, światłości i wolności ludzkiego sumienia".

Ronay poruszył w 53 krótkich rozdziałach wszystkie możliwe kwestye religijne. Według niego istnieje wprawdzie istotna różnica między materyą a duchem, ale duchy ludzkie są tylko cząstkami Ducha Bożego: — w ten sposób jego naturalne chrześciaństwo co najmniej mrzonką jest panteistyczną, panspirytystyczną. Boga osobnego nie ma; świat nie został stworzony z niczego, ale urobiony z wiecznej, eterycznej materyi. Monady dusz ludzkich, spokrewnione z Duchem Bożym, wędrują od wieków po wszechświecie i nigdy nie giną, skąd słusznie lud mówi o zmarłym: „on przeszedł do wieczności" — czyli jego duch zatonął w duchu wiecznym. Nie masz nieba, nie ma piekła, nie ma religii objawionej, ale wszystkie wierzenia są wywodem człowieka. Chrystus nie jest alfą i omegą, jeno tylko „wielkim symbolem, poruszającym chrześciaństwem". Nauka udowodniła, że świat powstał nie w 6-u dniach, lecz w 6-u epokach; — że człowiek rozwinął się z niższych form organicznych, że rasy ludzi nie pochodzą od jednej pary, że cuda są niemożliwe. Szczęściem są to wszystko rzeczy podrzędne, pociesza się autor, które bynajmniej nie tykają istoty chrystyanizmu! Ewangelie zawierają pełno sprzeczności, których żadna egzegeza nie wyrówna, a osoba Chrystusa tak w nich jest zaciemniona, że krytyka nie jest w stanie odnaleść jego rysów historycznych. Ale też znowu nie zależy pozytywna wartość chrześciaństwa od takich kwestyj: „czy myśl chrześciańska wysnuła się z filozofij greckich, czy z ewangelij? czy Chrystus był synem Józefa, czy innego Żyda? czy był jedynakiem, czy miał więcej rodzeństwa? czy urodził się Izraelitą, czy Samarytaninem, czy wreszcie dzieckiem owych macedońskich kolonistów, których Aleksander W. osiedlił nad jeziorem Genezaret?"

Co się tyczy katolicyzmu, jest on tylko z imienia tem, czem właściwie być powinien: nosi bowiem na sobie cechę smaku włoskiego, a ignoruje stale indywidualność innych narodów. Tosamo da się powiedzieć o papiestwie: kler rzymsko-włoski zrobił sobie w tej instytucyi monopol, który wcale nie złe przynosi dochody.... W przyszłości należy wybierać papieża także z innych narodów i będzie on musiał rezydować z kolei we wszystkich większych miastach Europy.

Katolicka etyka jest wprawdzie, w całości wzięta, bardzo roztropna, ale „w kwestyi płciowej" zanadto jest „idealistyczna i nienaturalna" i tu koniecznie należy rozwiązać i ulżyć sumieniom ludzkim. „Kościelna etyka pozwala małżonkom za wiele, wcale nic bezżennym".

Wogóle różni się nowa religia Ronaya od „starej wiary" tem, że dawne dogmata zatrzymuje tylko jako symbole, a protestuje przeciw literalnemu ich rozumieniu. „Ustalonych terminów „Bóg, Opatrzność, nieśmiertelność, sakramenta, grzech pierworodny, szatan, piekło" i t. d., nie należy jednak wyrzucać z dykcyonarza religijnego, bo zerwałoby się przez to pomost, łączący klasy wykształcone z niewykształconemi i uniemożliwiłoby się wszelkie porozumienie z ludem". System swój charakteryzuje Ronay jako „religią ducha, przeznaczoną dla trzeciej epoki ludzkości".

Zbicia chyba te wywody szaleńca nie potrzebują. Nie przynosi on zresztą nic nowego, ale okradł Baura, Renana, Straussa i Schoppenhauera. Spełniło się znowu, że kto łaską Bożą wzgardzi, traci nawet zwykłe światło rozumu: *Quem Deus vult perdere — dementat!*

Szkoda tylko tego biednego ludu, który długie lata miał pasterzem takiego wilka w owczej skórze, bo wobec takiej spowiedzi i wywnętrzań pośmiertnych słuszna rodzi się obawa, ażali ten człowiek w ogóle ważnie udzielał Sakramentów św.

Niepodobna też przypuścić, aby w Węgrzech dużo było takich Ronayów! Ale gdyby każda dyecezya miała tylko jednego — to wiedzielibyśmy już, gdzie przedewszystkiem szukać klucza do zrozumienia początków i powodzenia dzisiejszej walki z Kościołem w tym kraju.

Krieg Cornel: **Lehrbuch der Pädagogik.** Paderborn, Schöningh, 1893. 8-o. XIV. i 376. Kosztuje m. 4·60.

Na brak podręczników pedagogicznych chyba skarżyć się nie można, ale są to po większej części elaboraty niezdrowe i zdolne raczej duszę obałamucić i charakter spaczyć, aniżeli

uszlachetnić. Książka Kriega w całej pełni jest polecenia godna. Nie pomija on żadnej kwestyi ważniejszej i aktualnej, dotyczącej wychowania, ale za każdym razem daje przepis i wskazówki jasne i psychologicznie uzasadnione. W pierwszej części swego dzieła traktuje o głównych, ogólnych zasadach wychowania; w drugiej zaś wskazuje reguły, jakich rodzice i nauczyciele mają się trzymać w szczegółowych wypadkach, jeśli dzieciom chcą zapewnić zdrowe ciało i duszę zdrową.

Trafne są jego uwagi, potępiające wychowanie jednostronne i kształcące wyłącznie rozum, bo wartość człowieka stanowi nie to, co umie, ale to, jakim on jest, czyli jego charakter. Stąd jedynie wychowanie oparte na chrześciańsfwie jest dobre: *Der echte Christianus ist allein der wahre Humanus, die Christianität die echte* ***Humanität!***

Dobry jest także:

Baumgartner'a Henryka: **Leitfaden der Erziehungslehre,** którego pierwsze i drugie wydanie pojawiło się w r. 1885. Trzecie wydanie jest znacznie przerobione, stąd rozszerzył autor także jego tytuł, na:

Pädagogik oder Erziehungslehre mit besonderer Berücksichtigung der psychologischen Grundlagen für Lehrer und Erzieher. Herder, Freib. i Br. 8-o, str. VII i 238. Kosztuje m. 1·80.

Wilmers W.: **Lehrbuch der Religion.** Ein Handbuch zu Deharbe's katholischem Katechismus und ein Lehrbuch zum Selbstunterricht.

I. Bd.: „Lehre vom Glauben überhaupt und vom Glauben an Gott den Dreieinigen und Erschaffer insbesondere".

II. Bd.: Von Jesus Christus dem verheissenen Erlöser, vom hl. Geiste, von der Kirche, von der Vollendung".

Fünfte, überarbeitete und vermehrte Auflage. Munster 1894. Aschendorff'sche Buchh. S. 662 und 770. M. 13. Für Studierende M. 11·05.

Najlepszem poleceniem tej pracy jest to, że mimo swych rozmiarów pojawia się już w 5-em wydaniu.

Thalhofer dr. Valentin: **Handbuch der katholischen Liturgik.** 2 Aufl. I. Band. 1 Abtheil. Bearbeitet von dr. Adalb. **Ebner**, Domvicar und Docent am bischöfl. Lyceum in Eichstatt. Freib. i. Br. Herder. 1894, 8-o, S. XII u. 362. M. 4.

Wartość tego dzieła znana: jest to może najlepsza katolicka liturgika.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Komisya kardynałów, która zajmuje się kwestyami, będącemi w związku ze zjednoczeniem Kościołów, ma rozpocząć w bieżącym miesiącu posiedzenia, przerwane w lecie. Przedewszystkiem obradować będzie nad organizacyą zakładów naukowych, które Ojciec św. zamierza otworzyć w Rzymie i na Wschodzie w celu popierania swoich planów. Do instytucyi tych należy także kollegium ruskie, na które cesarz Franciszek Józef I. ofiarował 100 tysięcy franków. Zapowiadana encyklika do ludów Wschodu, w której Leon XIII. chce przeprowadzić historyczny dowód, że arcybiskup rzymski aż do schyzmy Focyusza wykonywał prymat nad Kościołami wschodnimi, nie jest jeszcze gotowa ze względu na potrzebę dalszych badań historycznych i nie będzie ogłoszona przed Bożem Narodzeniem. Papież redakcyą tego ważnego dokumentu powierzył dwom najznamienitszym członkom Świętego Kollegium, którzy również należą do komisyi kardynałów w sprawie unii Kościołów.

— Do ogłoszonego niedawno pisma anglikańskiego arcybiskupa z Canterbury, w którem odrzuca usiłowania Papieża w sprawie unii z Kościołem anglikańskim, wyrażone w encyklice „ad Anglos", nie przywiązują w kołach watykańskich wielkiego znaczenia. Przeczą mianowicie, jakoby arcybiskup z Canterbury był tłumaczem zapatrywań całego duchowieństwa anglikańskiego tem bardziej, że zawsze był przeciwnikiem rytualistów, skłaniających się ku Rzymowi

— Dotychczasowego rektora kollegium północno-amerykańskiego, Msgr. O'Connell'a, zastąpił dr. Kennedy. Przyczyny szukać należy w ostatniej podróży kardynała Gibbons'a do Rzymu i w wyjaśnieniach, które on złożył o położeniu Kościoła katolickiego w Ameryce północnej. Msgr. O'Connell należał do zwolenników arcybiskupa z St. Paul, Msgra Irelanda i działał w jego duchu. Ponieważ zaś postępowanie Msgra Irelanda nie znalazło uznania u Stolicy Apostolskiej, przeto zastąpienie jego stronnika przez kapłana, którýby zupełnie zgadzał się z polityką Watykanu w Stanach Zjednoczonych, stało się koniecznem. Większość biskupów północno-amerykańskich zmianę tę w osobie kierownika kollegium powita niewątpliwie z zadowoleniem.

Galicya. Bukaczowce. *(Nowa osada, nowy kościół).* Przed kilku laty zakupili Mazurzy z Zachodniej Galicyi obszar dworski pod nazwą Łukowiec Wiszniowski o przestrzeni 1.300 morgów a rozparcelowawszy go utworzyli sporą osadę, liczącą 140 rodzin w liczbie przeszło 1000 dusz. Zaraz po osiedleniu się powzięli zamiar zbudować w swej nowej siedzibie kościół murowany. Budowę kościoła rozpoczęli w lipcu 1894, otrzymawszy zasiłek od Najp. Konsystorza Metrop. z funduszu budowy kościołów w kwocie 1.000 zł. Budowa postępywała tak raźno, że kościół w sierpniu b. r. ukończony i 29. września b. r. na uroczystość św. Michała poświęcony został. — Poświęcenia dokonał ks. kanonik Jan Korczyński, dziekan Doliński w assystencyi 6-u księży. Sprzyjająca pogoda ściągnęła na ten akt uroczysty przeszło 2.000 ludzi, przybyły dwie procesye, jawiło się także okoliczne obywatelstwo z Marszałkiem powiatu Rohatyńskiego, W. p. Torosiewiczem na czele. Wzniosłe i do okoliczności zastosowane kazanie wygłosił ks. W. Schultz, proboszcz z Pistynia. Trudno opisać radość nowych osadników Łukowca, gdy wymowny kaznodzieja przedstawił im korzyści płynące z kościoła; łzy obfite tryskały z oczu zgromadzonych na te uroczystość, a z serca ich płynęły modły za tych dobrodziejów, którzy do budowy kościoła się przyczynili. Nadmienić wypada, że kościół może pomieścić 800 ludzi. Jest to czwarty już dom Boży, który w ostatnich latach zbudowano w dekanacie Dolińskim; z tych dwa kościoły mają już własnych kapłanów, drugie zaś dwa oczekują tej upragnionej chwili, kiedy otrzymają osobnych kapłanów. Szczególniej dla Łukowca byłoby to pożądanem, gdyż ta osada jest oddalona o 2 mile od kościoła parafialnego w Bukaczowcach. Aby łatwiej ten cel osiągnąć, zaczęli osadnicy Łukowieccy budować nową murowaną plebanię i zamierzają ukończyć ją jeszcze przed zimą.

— Tarnów. W Seminaryum duchownem rozpoczęły się wykłady teologiczne dnia 5. października. Kleryków wszystkich razem z nowoprzybyłymi jest 59. Etat zatem, wynoszący 64, nie został zapełniony pomimo mnożącej się ustawicznie liczby gimnazyów i frekwencyi w tychże. Wobec coraz dotkliwiej dającego się uczuwać braku duchowieństwa ta mała liczba kandydatów do stanu kapłańskiego stanowi smutny objaw, nad którego przyczynami należałoby się głębiej zastanowić.

Niemcy. Według tabel statystycznych, które wydała loża masońska *zur edeln Aussicht* w Fryburgu w B., w Niemczech jest 43.896 wolnomularzy. Gdyby więc 21 wydalonych OO. Jezuitów powróciło wraz z tyloma braciszkami, to na jednego Jezuitę przypadałoby 100 wolnomularzy. Tych 100 silnych duchów nie czuje się jednak widocznie dość silnymi, aby podjąć walkę z jednym Jezuitą i dowierza pod tym względem więcej żandarmeryi.

— Wielu pastorów, urzędników i obywateli na wskróś protestanckiego księstwa Reuss st. l. wysłało do kardynała sekretarza stanu Rampolli pismo, w którem protestują przeciw bezprawnemu obrabowaniu Stolicy Apostolskiej i oszustwom „Roma intangibile". Niektóre dzienniki protestanckie, ziejąc nienawiścią ku katolikom, znajdują to śmiesznem i nie szczędzą protestującym obelżywych przezwisk.

— W Berlinie w kościele św. Piusa dnia 22. z. m. proboszcz Würtz w asystencyi ks. Franka i Mieza dokonał poświęcenia ołtarza św. Stanisława, który polskie stowarzyszenia ufundowały. Na ceremonią przybyło ośm stowarzyszeń polskich z chorągwiami.

Dania. Z ogłoszonych niedawno dat statystycznych dowiadujemy się, że ludność w Danii liczy 2 i pół miliona głów, czyli że wynosi tyle, ile w czasie, kiedyto jeszcze Norwegia, Szlezwik,

Holsztyn i Lauenburg należały do Danii. W Kopenhadze z przedmieściami mieszka 410.000 a więc około 18 procent całej ludności; 98·5 procent ludności należy do Kościoła państwowego. Ilość katolików wzrasta stale, wynosi jednak tylko 1·69 na tysiąc ludności; ilość izraelitów zmniejsza się (w r. 1860 wynosiła 2·63 na teraz tylko 1·88 na tysiąc). Znaczny postęp katolicyzmu w Danii wypływa stąd, że w r. 1860 było w Danii tylko 800 katolików, 5 kapłanów i 2 kościoły, dziś zaś liczba katolików wynosi 6.000, a w szkołach katolickich 1.000 dzieci pobiera naukę. Ilość kościołów i kaplic wzrosła do 18; budowa dwóch nowych rozpocznie się niebawem. Kapłanów jest 30, między nimi 15 Jezuitów; zakonnic 170 zajmuje się nauką lub pielęgnowaniem chorych. Przeciętnie około 200 protestantów rocznie powraca do wiary katolickiej. Najwięcej jest między konwertytami ludzi z klas uboższych, są jednak i członkowie najwyższej arystokracyi. Klasy średnie są obojętne pod względem religijnym; nie znajdując w kościele luterańskim zaspokojenia, niechętne są także katolicyzmowi i należą po największej części do „wolnomyślnych".

Francya. W dniu 30. sierpnia biskup dyecezyalny Tregaro z Séez poświęcił nowe budynki klasztorne i nowy kościół Grande Trappe, w lesie Perche koło Soligny, gdzie przed dwustu laty wielki pokutnik i wskrzesiciel reguły klasztornej opat Rance żył, a gdzie dziś jego uczniowie żyją i pracują w ostrej regule. Nowe budynki, wykonane w stylu Cystersów, rozpoczął jeszcze w r 1881 opat Tymoteusz a wykończył opat Stefan.

— W dniu 7. września, a więc w wigilią wielkiego odpustu, zamknięto i opieczętowano bazylikę Najśl. Serca Jezusowego w Issoudun. Stało się to było już raz przed 15 laty, kiedy tylu zakonników wypędzono z Francyi. Z biegiem czasu Ojcowie powracali, co milcząco przyzwalano, równie jak publiczne odprawianie nabożeństwa w ich kościele. Obecnie na donos kilku sekciarzy nadesłano z Paryża nakaz zamknięcia kościoła. Również zamknięto kaplicę klasztorną w *Lachaux (Autun)*.

— Prefekt z Nevers zażądał od biskupa, aby ostro ukarał proboszcza za to, że odprawił procesyą w dniu 15. sierpnia. Że też katolicy francuscy, w tak wielkiej będący liczbie, pozwalają, aby ich ciągle drażniła arogancka garstka wolnomularzy.

Anglia. Z kongresu katolików w Bristolu należy podnieść, że wystąpił na nim jako mowca J. H. Boudier, anglikański rektor z Chutton, wypowiadając swoje przekonanie o potrzebie unii i podnosząc jako dowód tolerancyi katolików udzielenie mu za zgodą kardynała Vaughana pozwolenia, aby przemawiał.

Po zakończeniu kongresu uczestnicy odbyli pielgrzymkę do Downside i Glastonbury, gdzie niedawno uznany świętym opat benedyktyński Ryszard Whiling poniósł śmierć męczeńską przed 700 laty. Około pięćdziesięciu kapłanów i 700 pobożnych, przybywszy koleją do Downside, poszło stamtąd w procesyi do Glastonbury. Rzecz ta od wieków w Anglii niewidziana wywołała wśród widzów potężne wrażenie. Obawiano się wprawdzie, aby widok procesyi nie spowodował Anglikanów do gwałtownej demonstracyi; obawy jednak były płonne, innowiercy patrzyli na procesyą poważnie a wielu odkrywało głowy.

Madagaskar. Z początkiem bieżącego stulecia nie było na Madagaskarze chrześcian krajowców. Po usiłowaniach francuskich i portugalskich misyonarzy, podejmowanych jeszcze w XVI. wieku, nie pozostało ni śladu. Około r. 1820 przybyli pierwsi misyonarze anglikańscy do Tananarivo. Gubernator wyspy Mauryckiego, sir Robert Farquhar powołał ich, aby wpływom angielskim otworzyć pole do działania a miał ich naczelnikom Howasów przedstawić następującemi słowy: „Oto są nasi misyonarze; przynoszą wam biblię, angielską religię i oświatę. Jeżeli ich posłuchacie, staniecie się silnym narodem cywilizowanym i będziecie mogli współzawodniczyć z Anglią". Ówczesny władca, Radama I, sprzyjał misyonarzom, ale na razie pozwalał im jedynie zakładać szkoły i uczyć dzieci czytania i pisania; tylko ubocznie mogli wykonywać urząd kaznodziejski.

W sześć lat po przybyciu misyonarzy przy egzaminie, któremu Radama przewodniczył, liczyli już 2.000 uczniów, w roku 1830 dwa razy tyle a w r. 1835 było 35.000 Howasów protestantów. Radama I. zmarł a jego następczyni i pierwsza małżonka Ranavalona, kobieta zła i chciwa władzy, która kazała zamordować matkę i krewnych Radamy a hołdowała czarnoksięźnictwu, nakazała wydalenie wszystkich anglików wraz ze zwierzętami domowemi, które sprowadzili (świniami i kotami) i lubowała się w krwawem prześladowaniu chrześcian, nieoszczędzając jednak również i swoich pogańskich nieprzyjaciół. Ofiarą srogości Ranavalony I. padało rocznie 20—30.000 osób; jednych tracono, innych truto lub skazywano na ciężkie roboty i tak zamęczano na śmierć. Według O. Jouen co najmniej 200.000 mężobójstw cięży na sumieniu tego niewieściego Kaliguli. Zmarła w r. 1861 a wtedy pod panowaniem jej syna Rakoto, rządzącego pod imieniem Radamy II., lepsze czasy zapanowały dla chrześcian, którzy dotychczas tworzyli tajną sektę pod nazwą „modlących się". Nawet po śmierci Radamy I., zamordowanego za poduszczeniem „starych" Howasów, wolno było misyonarzom głosić publicznie kazania i uczyć. Wdowa jego, królowa Basoherina, była, jak się zdaje, mądrą kobietą, której bardzo zależało na szerzeniu oświaty ludu, i która z tego powodu chętnie znosiła Jezuitów, przybyłych od niedawna z La Reunion i Sainte Marie. Była nawet pewna chwila, w której się zdawało, że przenosi ich nad innych misyonarzy i sama pragnie zostać katoliczką. Wysłała swą pupilkę wraz z rówieśniczkami i pannami dworu do szkoły Sióstr miłosierdzia a Jezuitom w ich podróżach misyjnych przydzielała straż. Gdy jednak z powodu koncesyi, udzielonej pewnemu obywatelowi francuskiemu przez Radamę II. a odebranej przez jego następczynię, rząd Napoleona III. zażądał odszkodowania w sumie 1,200.000 franków, na dworze w Emyrna zapanowało takie oburzenie, że królowa odebrała pupilkę z klasztoru, za jej przykładem poszli możniejsi a w styczniu 1868 największa część dostojników stała się metodystami. Królowa Rasoberina pozostała o tyle neutralną, że nie dała się ochrzcić, skoro jednak zmarła a pierwszy minister Rainilaiarivony powołał na tron jej kuzynkę Ranavalonę II, protestantyzm na uroczystości koronacyjnej uznano poniekąd religią oficyalną. Koronacya odbyła się 3. września 1869; 23. października urządzono w pałacu nabożeństwo protestanckie a 21. lutego 1870 Rainilaiarivony i Ranavalona II. ochrzcili się publicznie. Równocześnie odbyło się zorganizowanie protestanckiego kościoła Howasów podług wzoru kościoła anglikańskiego, a mianowicie władca lub władczyni stali się głową kościoła.

We wrześniu tego roku wydano rozkaz spalenia bożków a od tego czasu kościoły i kaplice równie jak wyznawcy religii oficyalnej wzrastali widocznie. W roku 1867 było na Madagaskarze 100 kaznodziejów, wyłącznie Europejczyków. w r. 1867 pastorów 153 a 925 krajowców, którzy pełnili urząd nauczycielski i kaznodziejski. W tym samym przeciągu czasu ilość chrześcian wyznania anglikańskiego z 37.000 wzrosła na 153.000 a ilość uczniów z 1735 na 5.270. Podług sprawozdania angielskiego stowarzyszenia misyjnego za rok ubiegły wiernych jest obecnie 373.000, uczniów około 100.000, misyonarzy metodystów Europejczyków 38, a pastorów lub nauczycieli krajowców 6.854, szkół 1.200, kościołów 1.333. Koszt kultu wynosi 650.000 fr., pokrywa go się częścią ze składek dobrowolnych, częścią z subwencyi stowarzyszenia misyjnego w Londynie.

Ilość katolików również wzrasta. Jak wynika z zeszłorocznego sprawozdania wikaryusza apostolskiego, Msgra Cazet, u Howasów i innych plemion jest 443 stacyi, 83 kościołów, 277 kaplic, 136.775 wiernych, 26.739 uczniów i kilka szpitali, których dwa dla trędowatych. Pomimo tego Howasi w życiu praktycznem pozostali, jak się zdaje, zatwardziałymi poganami. Uchylono cześć fetyszów, ale pozostała wiara w czarownice, a obok niej szerzy się najsprośniejsza niemoralność. To też wyprawa francuska ma wielkie zadanie: dokonać tego, czego metodyści i kościół oficyalny nie zdołali, poprawić stan obyczajowy Howasów.

Włochy. Rok bieżący dał Włochom wspaniały obraz wzrostu niepomiernego pobożności i dzielności katolików. Pierwszy kongres Salezyański w Bolonii, pierwszy kongres maryański w Livorno, kongres eucharystyczny w Medyolanie, kongres katolików w Turynie i zapowiedziany kongres tercyarzy franciszkańskich — oto ogniwa przepięknego łańcucha manifestacyi katolickich. Zgromadzenia te liczbą uczestników, obecnością wielu książąt Kościoła, rozwinięciem poważnej wspaniałości dają pocieszające świadectwo o zmyśle katolickim, tkwiącym w szerokich kołach włoskiego ludu a równocześnie przyczyniają się znamienicie do podniesienia i umocnienia tego zmysłu i gotują katolików włoskich na ową chwilę,

która nadejść musi i nadejdzie, a w której oni głos stanowczy zabiorą.

Kongres eucharystyczny, który odbył się od 1. do 5. z. m. poprzedziło poświęcenie nowego kościoła Bożego Ciała (Karmelitów Bosych) i otworzenie wystawy eucharystycznej. Popołudniowa procesya z pałacu arcybiskupiego do katedry była niezwykle imponująca. Siedmdziesięciu kardynałów, arcybiskupów i biskupów, niezliczone pary kapłanów i kleryków kroczyły między szpalerami, które utworzyło do 100.000 pobożnych. Posiedzenia odbywały się w ogromnym kościele św. Wawrzyńca.

Na kongresie katolików włoskich w Turynie arcybiskup Msgr. Riccardi podniósł potrzebę współdziałania duchownych i świeckich do tryumfu Kościoła, do prawdziwego dobra społeczeństwa i wykazywał zbawienne skutki jedności. Poruszono doniosłe kwestye religii w wojsku i wolności nauki.

Bułgarya. Wiadomość, że Msgr. Nil został apostatą, potwierdza się niestety. Niegdyś z powodu niesnasek z patryarchą greckim przyjął katolicyzm, niebawem został arcybiskupem i głową katolickich Bułgarów. Zapału dla sprawy katolickiej nie objawiał nigdy. W ogóle nie dowierzano mu. Od wielu już lat nie odprawiał Mszy św. i o nic się nie troszczył, oprócz zbierania pieniędzy. W Ruszczuku dom swój darował państwu na urządzenie szkoły szyzmatyckiej, ale z Rzymu pobierał znaczne zasiłki. Prawdziwego motywu jego apostazyi nie znamy, ale też nie słychać, aby za nim poszli wierni W obec takich faktów głosy francuskie o postępach katolicyzmu w Bułgaryi dowodzą albo grubej niewiadomości stanu rzeczy albo tendencyi wcale niechwalebnych.

Grecya. Arcybiskup *De Angelis*, konsekrowany w Rzymie 14. lipca przez kardynała Vanutellego, przybył 10. z. m. do Grecyi a 15. z. m. wjechał uroczyście do Aten wśród radosnych okrzyków tłumnie zebranego ludu. Msgr. De Angelis, wspaniała postać w sile wieku, posiada znamienite dary serca i umysłu. Urodzony w r. 1848 w Castro dei Volsci koło Rzymu, wstąpił w r. 1864 do Zakonu Minorytów i odbył studya filozoficzne i teologiczne w kollegium św. Bonawentury, gdzie też otrzymał stopień magistra. W r. 1871 jako misyonarz przybył do Konstantynopola, gdzie przyswoił sobie w krótkim czasie język francuski i grecki, którym mówi tak płynnie, że uchodzi za rodowitego Greka. W r. 1891 powołany na sekretarza O. Generała do Rzymu, w swej skromności nie sądził zapewne, że opuści jeszcze raz celę, aby odbyć podróż na Wschód, gdzie już przedtem pracował tak zaszczytnie i pomyślnie.

Abisynia. *Agenzia Stephani* doniosła na podstawie telegramu z Massawy, że 31. z. m. niejaki Teofil na rynku w Aduah w obecności 4000 osób i wszystkich oficerów włoskiego garnizonu odczytał proklamacyą, w której wyłuszczył zasady religii etyopskiej i upomniał lud, aby nie słuchał misyi rosyjskiej, którą wysłano na zniszczenie religii etyopskiej i z misyą tą, składającą się z fałszywych proroków, nie wchodził w stosunki. Po odczytaniu proklamacyi duchowieństwo abisyńskie zaintonowało psalm o wyzwoleniu żydów z Egiptu. Nie wiadomo, kto to ów Teofil; domyślać się można, że wyższy duchowny abisyński, który w kraju, okupowanym przez Włochów, wykonywa także władzę duchowną nad krajowcami monofizytami. Proklamacyą prawdopodobnie inspirował rząd włoski przeciw zakusom rosyjskim

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Zamianowani: *Egzaminatorami prosynodalnymi* ks. Mikołaj Pawłowski i ks. Zenon Lubomęski, kanonicy Kapituły metrop.; *dziekanem* dla miasta Lwowa i proboszczem kościoła metrop. ks. Mikołaj Pawłowski: dziekanem grodeckim ks. Zenon Lubomęski; bełzkim (tymczas.) ks. Izydor Kuneszowski, proboszcz w Waręża.

Administratorami ustanowieni: ks. Jakób Polek parafii u św. Anny we Lwowie i ks. Piotr Kaszowicz w Bełzie, dotyczasowy wikaryusz w Tartakowie.

Jurysdykcyą otrzymał O. Feliks Piesowicz, Zgromadzenia OO. Kapucynów w Kutkorzu.

Przeniesieni księża wikaryusze: Jan Stojak z Zaleszczyk do Jazłowca, Antoni Sajewicz z Gródka do Uhnowa, Michał Lachewicz z Brodów do Gródka, Adolf Prorok z Toustego do Brodów, Julian Kamiński z Uhnowa do Krzywcza w charakterze eksponowanego kooperatora w Mielnicy, Wojciech Tokarz admin. w Fürstenthalu do Toustego.

Ustanowiony wikaryuszem przy kościele św. Anny we Lwowie O. Niedzielski, Reformat.

Dyecezya tarnowska.

Prezentę na probostwo w Przecławiu otrzymał ks. Jan Mleczko, miejscowy administrator.

Ludwik Dubowski

w Białej (koło Bielska)

poleca Czcigodnemu Duchowieństwu swój

Skład oliwy z drzewa oliwkowego (Olivenöl)

zupełnie odpowiednej **przepisom liturgicznym**, a różniącej się od zwykłej oliwy rzepakowej pięknym, jasnym, wielkim płomykiem, **palącym się bez kopcenia i nieprzyjemnego zapachu.**

Również polecam mój

Skład świec stearynowych,

towarów kolonialnych, kawy w doborowej jakości, **maki** węgierskiej i polskiej **(na opłatki)** po najumiarkowańszych cenach, zapewniając rzetelną usługę.

Z głębokiem poważaniem

Ludwik Dubowski.

ŚWIADECTWA:

Z przyjemnością poświadczam niniejszem, że oliwa drzewkowa, którą od Pana *Ludwika Dubowskiego* przez 2 lata pobieram, zupełnie odpowiada przepisom liturgicznym i że się bardzo pięknie pali, szczególnie przy używaniu knotów patentowych, przez 5—8 dni. Jestem z tej oliwy bardzo zadowolony i polecam ją dla wygody WW. Księżom Proboszczom.

W Hałcnowie, dnia 1. kwietnia 1895.

Ks. Jan Temple m. p.
dziekan bialski.

Niniejszem Wielebnym Konfratrom polecam oliwę do Wiecznej lampki (z drzewa oliwkowego), którą sprowadzam od Pana *Ludwika Dubowskiego* w Białej.

Ks. Fleischer m. p.
pleban komorowski.

„Z przyjemnością stwierdzam, że oliwa z drzewa, którą wziąłem od W. Pana bardzo dobrze się nadaje do świecenia w lampie.

Oświęcim, 21. maja 1896.

Andrzej Knycz m. p., dziekan oświęcimski."

Biorąc przez szereg lat z różnych handlów oliwę do świecenia przed Najśw. Sakramentem, byłem zawsze z tego kupna niezadowolony, gdyż oliwa ta nie chciała się świecić, a już w zimie trzeba było koniecznie świecenia oliwą zaniechać. Dopiero w handlu kolonialnym W-go Ludwika Dubowskiego w Białej nabyłem dobrej i do świecenia zupełnie zdatnej oliwy z drzewa oliwkowego, która mię pod każdym względem zadowolniła, i tę firmę każdemu potrzebującemu najsumienniej polecić mogę. W Bielanach, dn. 15. maja 1895.

Ks. Ig. Waszkiewicz m. p. prob. w Bielanach.

! Potrzebny jest !

kapelan

na wieś.

Bliższych informacyi udzieli **Zarząd dóbr Podhajczyki justowskie** o. p. Trembowla. 2—3

Pierwszy krajowy koncesion.
Chrześc. Zakład Medalików
„Emanuel od Św. Józefa"
Kraków, ulica Sienna licz. 12.
Posiada zapas gotowych medalików *własnego wyrobu* z wizerunkami Świętych, z polskimi napisami. Również dla ob. grec.-unickiego medaliki Serca Jezus. z ruskimi napisami.

Pracownia pozłotnicza
Walenty Jakubiak
ul. Sykstuska l. 20 (róg ul. Kościuszki).
Wykonuje wszelkie roboty
w zakres pozłotnictwa wchodzące.

Księgarnia Katolicka
Dr. Wł. Miłkowskiego
w Krakowie,
otrzymała i poleca świeżo wydane
HOMILIJE
na niedziele i święta całego roku
przez
ks. Antoniego Chmielowskiego
M. Ś. T.
(Str. 503 w wielkiej 8-ce).
Cena egzemplarza **2 zł. 80 ct.** z przesyłką o 25 ct więcej.

MICHAŁ KARAS
w Krakowie, mały Rynek
zaprzys. dostawca win mszalnych wedle poświadczenia
J. E. księcia Kardynała Albina Dunajewskiego
poleca
Wielebnemu Duchowieństwu
Wina węgierskie, czyste naturalne, różnej jakości
po umiarkowanych cenach.
Łaskawe zamówienia wykonuje z wszelką sumiennością.
Zamówienia uskuteczniam z piwnic zamiejskich **bez opłaty konsumcyjnej.**

Wyszła świeżo z druku broszurka
pod tytułem:
„KTO JEST CHRYSTUS“
tłumaczenie słynnego dziełka niemieckiego, wydanego przez
O. Roh.
Do nabycia w księgarni Czajkowskiego i Seyfartha we Lwowie.

Próba organu odbyła się dnia 26. września b. r. w kościele OO. Karmelitów w Piłźnie. Przy udziale licznie zebranego Duchowieństwa jako też chóru kościelnego odśpiewano kilka utworów przy nowym organie systemu stożkowego z pedałem i kopułą, zbudowanym w pracowni p. **M. Sojkowskiego organmistrza z Przemyśla.** Prawdziwie miło mi polecić p. M. Sojkowskiego Przewielebn. Duchowieństwu jako sumiennego, pracowitego i zdolnego w swoim zawodzie organmistrza. Co poświadczam własnoręcznie.
2—4 *Ks. Klemens Kiedzuch,* Przeor OO. Karmelitów.

Fabryka świec woskowych
Edmunda Mikeski w Krakowie, ul. Sławkowska l. 25,
poleca swój własny Wyrób świec woskowych (Paschały) gładkich i ozdobnych, z bukietami i wyzłacanych, oraz stoczków białych i kolorowych 25—26
Skład świec stearynowych po cenach bardzo przystępnych.
Na żądanie posyła się **Cenniki bezpłatnie.**

Organista żonaty, bezdzietny, trzeźwy, znający się dobrze na gospodarstwie, poszukuje posady. Adres: **Karol Mężyński,** Dublany ad Lwów p. loco.



Jan Sliwiński,
organmistrz. — ul. Kopernika 16. Lwów
poleca:
ORGANY KOŚCIELNE
systemu stożkowego,
znakomitej konstrukcyi,
! lepsze od zagranicznych !

Wyszedł świeżo nakładem
Wincentego Kuczabińskiego we Lwowie
Zbiór kazań
na rozmaite uroczystości,
które wygłosił w kościołach lwowskich
Ks. dr. B. Jaszowski,
Prefekt Arcybiskupiego Seminaryum chłopców.
Cena 2 zł. 50 ct. Na porto dołączyć 20 ct.
Do nabycia w Głównym Składzie
przedmiotów treści religijnych i artystycznych
Wincentego Kuczabińskiego
we Lwowie, ulica Kopernika l. 2.

Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie
poleca następujące nowości:

St. Tarnowski: Nasze dzieje w ostatnich 100 latach.

To nowe **drugie wydanie** rozgłośnego dzieła Stan. Tarnowskiego wydaliśmy nadzwyczaj starannie. **Czcionki nowe,** bardzo czytelne, **papier welinowy.** — **90 rycin** (w 1-em wydaniu było 36) przepysznie wykonanych, 67 czarno, 23 w różnych kolorach, wedle obrazów lub rysunków Matejki, Juliusza Kossaka, Wojciecha Kossaka, Michała Stachiewicza, Piotra Stachowicza A. Grottgera i t. d.

Drugie to wydanie jest **bardzo rozszerzone** i uzupełnione do ostatniej chwili. — Strona typograficzna i oprawa nie mają równych sobie między wydawnictwami polskiemi ostatnich 10 lat, zwłaszcza jeżeli się weźmie pod rozwagę, że *wszystko wykonano krajowemi siłami* i to za **cenę** wprost **bajecznie niską.**

CENY:
1) za 1 egzemplarz broszurowany zł. 1·50.
2) „ 1 „ kartonowy broszurowany zł. 1·70.
3) „ 1 „ oprawny w płótno, wyciski złote i czerwone, herb Polski w środku okładki, wykonany w 3 kolorach zł. 2·50.
4) „ 1 egzem. opr. w półskórek francuski lub niemiecki zł. 3.
5) „ 1 „ „ w wyborowy szagren, rogi zaokrąglone, brzegi złocone, herb Polski w 3 kolorach zł. 5.

Na portoryum należy dołączyć: 25 ct.

Dzieło to jest miłą lekturą zarówno dla **młodzieży** jak i **ludzi dojrzałych,** tak dla **ludu wiejskiego** jak i **inteligencyi,** gdyż książka jest w całem znaczeniu skreśloną popularnie. — By wobec tego ułatwić tanie nabycie **Naszych dziejów w ostatnich 100 latach** wszystkim, którzy pragną rozszerzenia tej książki, postanowiliśmy dla kupujących większą liczbę zniżyć ceny w sposób następujący:

5 egzemplarzy broszurowanych	złr.	7	(zamiast 7·50)
10 „ „	„	13	(„ 15·—)
50 „ „	„	60	(„ 75·—)
100 „ „	„	100	(„ 150·—)

Tarnowski Stanisław. Ks. Waleryan Kalinka, jego życie i dzieła 2 zł.
— **O Rusi i Rusinach.** Odbitka z „Krakusa“. Str. 68, 20 ct.
— **Studya do dziejów literatury polskiej XIX. wieku.** (Treść: O kolendach. — O Konfederatach Mickiewicza. — O Księgach pielgrzymstwa Mickiewicza. — Ze studyów o Słowackim: Mazepa, Niepoprawni, Horsztyński. — Roczniki Polskie z lat 1857—1861, Rachunki Bolesławity). Str. 291, zł. 2, w ozdobnej oprawie płóciennej zł. 2·50.
— **Z wakacyj. Wspomnienia z podróży po Kijowie, Moskwie, Wilnie i Prusach królewskich.** 2 tomy, zł. 3.
— **Studya polityczne.** 2 tomy zł. 1·80, w opr. płócien. 3. (Treść: I, Sumienność dzienników i dziennikarzy. — Królowa opinia. — Obrachunek „Przeglądu Polskiego“ po dziesięciu latach jego istnienia. — Wojna Rosyi z Turcyą i nasz do niej stosunek. — Po Kongresie Berlińskim. — Cześć złemu uczynkowi! — Z Sejmem. — II. Rzeczy krajowe. — Rozprawy w rzeczach kościelnych — Mowy).
Weyssenhoff Józef. Z Grecyi. (I. Dziennik z podróży. II. Wiersze z podróży). Zł. 1·50.
Wężyk Franciszek, kasztelan, były prez. Tow. nauk. **Powstanie Królestwa Polskiego w roku 1830/31.** Zł. 2·50, w trwałej opr. zł. 3. Całość pisana prześlicznym i barwnym stylem, z młodzieńczym prawie ogniem, tem więcej, że ułożona jeszcze pod świeżem wrażeniem faktów, przykuwa uwagę czytelnika. W dodatku znajdujemy ważniejsze z owej epoki manifesty i odezwy, po raz pierwszy tu publikowane.
Pius IX. Wspomnienie o ukochanym Ojcu. Tłumaczył *ks. dr. W. Smoczyński.* W 4-ce, z 327 rycinami (Dochód na budowę ołtarza przy grobie Piusa IX.) 20 ct.
Popowski Józef (poseł do parlamentu). **Polityczne położenie Europy w końcu XIX. wieku.** Rozprawa ta, opatrzona kolorową mapą Europy, Azyi, Afryki i Australii, zastanawia się nad siłą, wielkością i wzajemnymi stosunkami mocarstw europejskich. 60 ct.
Sewer. Na szerokim świecie. Powieść na tle stosunków spółczesnych. W ozdobnej oprawie zł. 2·20.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.